

65 ROCZNICA WYZWOLENIA ORLI

Poniżej prezentujemy wspomnienia Pana Wojciecha Grzegorzewskiego z wyzwolenia Orli z 19 lipca 1944 r. spod okupacji niemieckiej.

„Wyzwolenie Orli.

Dzień 19 lipca 2009 roku jest dniem 65 rocznicy wyzwolenia Orli spod okupacji niemieckiej. W tym czasie mieszkałem w Orli na Podlasiu, gdzie ojciec mój Ludwik Grzegorzewski był aptekarzem po wywiezieniu Żydów. Apteka była usytuowana przy głównym placu miasteczka, a przy wejściu znajdował się napis "Stadt Apotheke".

Symbolem nadchodzącego wyzwolenia było hasło "Rokossowski".

Do tego dnia przygotowywali się mieszkańcy tego sympatycznego miasteczka i na poszczególnych podwórkach, koło domów kopano prowizoryczne schrony i my też. mój starszy brat Tomek i ja Wojtek wybudowaliśmy dwukomorowy schron z wejściem zamaskowanym posadzonymi roślinami. Mieszkańcy przewidywali i słusznie, że wyzwolenie zostanie poprzedzone walką. Tego pamiętnego dnia rano wjechały na plac czołgi niemieckie w ilości około 15, z lufami skierowanymi na wschód. Piechotę stanowili żołnierze w rudych mundurach, na których mówiono : "Madziary". Rodzice widząc bezpośrednie zagrożenie polecieli nam, mnie i bratu udanie się za rzekę Orlankę do wsi Koszele do znajomego sołtysa. Rodzice pozostali w schronie przy domu. Zabraliśmy też ze sobą parę walizek różnych niezbędnych rzeczy. Walizki przewieźliśmy na wózku wykonanego na bazie dwóch par od "maksima". Początkowo obserwowaliśmy ostrzał obronny niemieckich czołgów. Gdy nasilenie walk narastało zsuwaliśmy się do przygotowanego w sadzie wśród drzew schronu. Schron wykonany był w kształcie linii łamanej, tak aby wpadający granat nie zabił lub ranił zbyt wielu znajdujących się tam osób.

Odgłosy zbliżającej się walki narastały. Głośniejsze były wybuchy pocisków i granatów, a potem poszczególnych strzałów z automatów i pistoletów. W pewnym momencie ktoś krzyknął "żołnierze sowieccy". Wyszliśmy ze schronu, na dworze było już prawie widno. Żołnierze jedli jabłka, pili ofiarowane im przez mieszkańców mleko i wesoło rozmawiali z mieszkańcami, wokół wsi paliły się stogi zboża oraz nie skoszone zboże. Po pewnym czasie przyszedli do nas rodzice i powiedzieli, że dobrze żeście wzięli ten wózek z rzeczami, bo nasz dom został spalony. Wg ich relacji do domu wszedł niemiecki czołgista ze karnistrem paliwa i podpalił nasz dom, po uprzednim wyniesieniu klatki z kanarkiem. Powróciliśmy oglądając dopalające się zgliszcza, nie spaliła się tylko szopa w której chowany był dorodny prosiaczek. Ze zgliszcza wydobyliśmy garnki, talerze i zastawy kuchenne. Tej nocy w miasteczku spalił się tylko nasz dom.

Natychmiast zajęliśmy mieszkanie w domu położonym naprzeciwko opuszczonym przez Niemców. Rozpoczęliśmy nowe życie, w nowych warunkach. Życzliwi jak zawsze mieszkańcy przynieśli nam jakieś zbędne im meble, sienniki i poduszki.

Do naszego nowego mieszkania zakwaterowany był radziecki pułkownik, na pewno dowódca odcinka frontu. Pułkownik ten miał w dyspozycji kucharza, który mu gotował w tak dużym garnku, że cała nasza rodzina była syta.

Front zatrzymał się na 10 długich dni w tym czasie znaczna ilość ludności schroniła się w grubych murach synagogi, której mury odporne były na ostrzał niemieckiej artylerii. Podczas wojny na dachu tej synagogi Niemcy założyli punkt obserwacji przeciwlotniczej.

Orlę na Podlasiu (obecnie Orle) odwiedzałem wielokrotnie wracając do dziecięcych wspomnień. Ostatni raz byłem w dniu 19 lipca 2004 r. (60 - lecie wyzwolenia). Orla od tamtych czasów zmieniła się. Wiele jest nowych budynków, odnowiona zewnętrznie synagoga, ale brak jest ludzi z tamtych lat a młodzi nic nie wiedzą o tamtych latach (...)"